

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnieniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarnckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Dugiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 8^{1/2} do 9^{1/2} rano i od 5 do 6 po p.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16

« 1/2 « . . . rb. 8

« 1/4 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Czy warto czytać gazety?

Od czasów, kiedy życie poczęło się wielce różniczkować, czytanie książek nie wystarcza. Książki podają czystą wiedzę z najrozmaitszych dziedzin, wiedzę nieraz kryształowo czystą, ale oderwaną od życia. Książki karmią również poezją, w niej opisy czynów bohaterkich uszlachetniają serca, ale mało informują o szarej rzeczywistości życia. Do działania potrzebna jest znajomość chwili bieżącej, orientacja pulsu życia w miejscowych warunkach. Na każdym stanowisku można przyłożyć i swoją cegiełkę, można wpływać na całość, byle znać swe obowiązki względem społeczeństwa i chcieć im służyć. Tym pośrednikiem między wiedzą a życiem, między ideałem a rzeczywistością, jest publicystyka. Jest ona historją teraźniejszości, oświetlającą zagadnienia, które czekają dopiero na rozwiązanie. Jest ogniwem, które łączy prawdę wiedzy z zagadnieniami chwili bieżącej. Jest literaturą, która dotyczy się potrzeb życia w danym czasie i danym miejscu. Ona komunikuje ostatnie wyniki z różnych dziedzin wiedzy czystej w zastosowaniu do bieżących potrzeb ludzkich. Ona czyni człowieka wrażliwym na niedolę swego społeczeństwa i zapala do żywota czynnego na jego korzyść. Ona, komunikując, co się dzieje na świecie całym, chroni nas od zaściankowości. Ona, zaznajamiając nas z biegiem myśli wszechświatowej, wywołuje w umysłach naszych szereg zagadnień. Ona uwalnia nas od potrzeby czytania wszystkich książek, których corocznie ukazuje się na świecie po kilkaset tysięcy, a których przeczytać na rok gruntownie nie można po nad kilkanaście. To są strony dodatnie prasy periodycznej.

Ale ma publicystyka i niejedną stronę ujemną. Wiadomości, dostarczane przez wiele dzienników, są do-

rywcze i powierzchowne: ani rozszerzają, ani pogłębiają wiedzy. Wiele nowinek, opisywanych drobiazgowo, nie ma żadnego ogólniejszego znaczenia, nie służy żadnemu rozumnemu celowi. Wiele sensacyjnych zajęć i wypadków, zostawiających jedynie czczość w głowie i pustkę w sercu. W pogoni za kalejdoskopowym potokiem plotek wiele balastu, który ze szkodą obciąża umysł. Dużo zabawy i płytkiego śmiechu, co w rezultacie smyśli bezmyślność, przytępia zmysł artystyczny. Nie jeden organ redagowany jest tendencyjnie, będąc na służbie tej lub innej partji. Nieraz nowość pomieszana z postępem, bez oświecenia krytycznego jądra rzeczy. I jedno pismo stara się prześcignąć drugie w pomysłach, licząc na gorsze instynkty. I wielu staje się igraszką okoliczności, bo są prowadzeni na pasku danego dziennika. Bo wielu ślepo hołduje zasadzie: nie różnić się od innych — i bezkrytycznie prenumeruje to, co ich znajomi i krewni. I tworzy się specjalny typ nałogowych czytelników pism periodycznych, co nie uznają jednocześnie lektury książek. Jest to pewnego rodzaju osłona dla duchowego lenistwa. Traci na tym wykształcenie gruntowne i myśl samodzielna. To też wielu uczonych powstaje na dziennikarstwo,—śród nich ostro wystąpił w ostatnich czasach przeciw prasie periodycznej F. Brunetiére, członek Akademji paryskiej.

Trzeba przedewszystkiem rozróżniać wartość miesięczników i tygodników, a pism codziennych. Pierwsze, a w części drugie, są streszczeniem i kwintessencją tego, co zawierają pisma codzienne. Lektura ich nie da wprawdzie technicznego posiadania poszczególnych gałęzi umiejętności, ale da ogólną znajomość podstaw. Te, które nie służą sprawom specjalnym, dają możność w

dłuższym okresie czasu przebieg w ogólnych zarysach cały cykl wiedzy. Natomiast prasa codzienna służyć może głównie gromadzeniu materiałów do tych kwintensencji. I tu należy rozróżnić prasę prowincjonalną, a prasę Stołeczną. Pierwsza zlicza miejscowe siły społeczne, wydobywa je i zbiera, zapala ogniska miejscowej twórczości. Bada i stara się kierować życiem prowincji, które wszędzie posiada swoje odrębne właściwości. Druga winna być przewodnikiem i siecią dążeń kulturalnych wszczepić i wzdłuż całego kraju. Winna być rzeką wód czystych, do której zbiegałyby się wszystkie strumyki, osadziwszy po drodze naleciałości niepotrzebne.

Trzeba umieć czytać dzienniki, jak i książki. Trzeba sobie wprzód zadać trud poznania każdego pisma. Trzeba się zapoznać, co w każdym z nich godnego jest czytania, nie usypiając swojego krytycyzmu ludzaczemi nagłówkami pism i różnych rubryk, które często zapowiadają co innego, niż się drukuje. Trzeba czytać krytycznie, w żadnej sprawie nie spuszczać z oczu argumentów ani pro, ani contra. Trzeba czytać pisma, służące różnym poglądom, aby mieć oświetlenie z obu stron, aby mózg wyrobić sobie własny sąd—samodzielny a obiektywny. Trzeba koncentrować lekturę nie na tanich czasopismach codziennych o brukowych wiadomościach, lecz na poważnych wydawnictwach periodycznych, które opierają działalność publicystyczną na znajomości dziejów i praw niemi rządzących. Należy ciężać ku tym wydawnictwom periodycznym, które chcą stać wyżej ponad prywatę i partykularyzmy—których celem jest nie interes materialny jednostek, lecz służba publiczna.

Niestety czasopism poważnych dużo nieraz leży w czytelnictwie—nierozczytanych. A cukiernie i kawiarnie śnać przeważnie uważają je za sprzeczne z... wymogami gastronomiji.

T. N.

Dziś i za lat sto.

Zowią mnie wiekiem XX.

Rodowód mój—Przeszłość.

Do chrztu trzymali mnie: ojciec Postęp i matka—Kultura.

Jako cenny dar włożyli mi pod poduszkę Zdrowe Pojęcie i Umiarkowanie.

Odrzuciłem je. Ubrałem się w zbytek i rozkosz, usta okrasilem pragnieniem żądzy, czoło maską bez wstydu.

Do duszy wlałem cynizm, obłudę, ateizm. I żyłem szaleńcem zmysłów.

Aż nadszedł czas przesytu—z nim nuda, nicość, czczość...

Palnąłem sobie w łeb.

Zniechęcenie.

*Wygasty ognia—sygnały
...wiatr wiecie popiół szary...*

*Złakły się krwawej ofiary
duchy, co ludźmi być miały,
gdy zgasły ognie—sygnały
...wiatr wiecie popiół szary...*

— : —

*Ucichły dźwięki pobudki
...gdzieś w ciemni puszczyk się śmieje...
Umarty jasne nadzieje,
włoką się żale i smutki,
gdy zcichły dźwięki pobudki
...gdzieś w ciemni puszczyk się śmieje...*

— : —

*Sny się prześniły szalone
...szarzyzna życia dokoła...
Nadchodzi chwila—śmierć woła—
w ementalarysk trzeba iść stronę,
gdy sny zawiodły szalone
...szarzyzna życia dokoła...*

WITOLD ŻBIKOWSKI.

Wycieczka wakacyjna.

UCZNIÓW ŁOMŻYŃSKIEJ SZKOŁY HANDLOWEJ.

(Ciąg dalszy).

Daleko jeszcze do Opinogóry, a już zdaleka widzimy na wyniosłości, górującej nad okolicą, pokrytą, jak okiem sięgnąć, zielistymi kłosami falującego zboża, piękny i obszerny park, między drzewami którego bielą się mury pałacu—siedziby panów na Opinogórze.

Wkrótce też stajemy u skraju parku i wraz z p. Dąbskim administratorem dóbr, udajemy się na zwiedzenie tego

W lat sto zszedłem na ziemię pod znakiem Ciekawości.

Nie poznałem jej—las kominów fabrycznych, wież i gmachów zasłaniał jej powierzchnię, las masztów—powierzchnię morza.

Stolice sięgały siebie—Paryż był przedmieściem Wiednia, Wiedeń przedmieściem Warszawy.

Wiosek nie dostrzegłem nigdzie.

Znikł ślad pól uprawnych.

W obawie utraty zmysłów oparłem się o Ducha Czasu.

Władca XXI wieku odepchnął mnie jak intruza.

— Mógłbyś też być zastosować się do warunków dzisiejszej mody—rzekł głosem Esperanto, obejmując mnie wzrokiem. — Kostjum twój

pięknego zakątka, pełnego wielkich pamiątek. Zwiedzanie zaczynamy od obejrzenia z zewnątrz pięknego, w stylu gotyckim zbudowanego zameczka, przedstawiającego cenne dzieło sztuki architektonicznej. Tuż u stóp zameczka znajduje się otoczony gęstwą zielenią kamienny pomnik w kształcie krzyża, ufundowany w r. 1834 przez pierwszego ordynata na Opinogórze, Wincentego hr. Krasieńskiego, Bolesławowi IV, ks. Mazowieckiemu, zmarłemu tu w r. 1454.

Po obejrzeniu parku udajemy się do podziemi kościoła, gdzie znajduje się mauzoleum rodziny Krasieńskich. Bronzowe, ciężkie odrzwia zamykają wejście do miejsca, gdzie spoczywają obok innych snem wiecznym ujęci: Zygmunt, wieszcz wielki narodu, jeden z nieśmiertelnej trójcy, która poezję polską pchnęła jasnym szlakiem na wyżyny tylko orłom dostępne, a obok prochów tego wielkiego myśliciela—prochy ojca jego, generała Wincentego, sławnego żołnierza, dzielnego towarzysza zwyciężskich pochodów Napoleona, szefa szwadronu tych szwoleżerów, którzy w przesławnym ataku zdobyli wawóz Somo-Sierra.

Chęć porównań budzi się w nas z nieprzepartą siłą. Ojciec i syn! Żołnierz i poeta! Pierwszy mieczem bronił wolności Ojczyzny, przelewał dla Niej krew swoją, drugi orlemy loty pióra swojego dodał Jej blasku, łzami myśli swojej płacąc Jej dług synowski.

W głębokim skupieniu odchodziliśmy z miejsca nad którym unosił się nieśmiertelny duch wielkich umarłych. W górnym kościele znajduje się pomnik matki Zygmunta, Urszuli z ks. Radziwiłłów. Wspaniała ten, wykuty w marmurze pomnik jest dziełem rzeźbiarza Pampeluniego i przedstawia w postawie leżącej, wspartą na rękę matkę Zygmunta, udzielającą błogosławieństwa klęczącemu u jej stóp małemu Zigmuntowi.

Wreszcie po wyjściu z kościoła, pokazano nam niezwykle zabytek—karetę, służącą generałowi Krasieńskiemu w jego podróżach jako środek komunikacyjny i zarazem

jako namiot, w którym wszystko, co może okazać się potrzebnym w podróży, miało swoje miejsce.

Na zakończenie oglądaliśmy jeszcze wylegarnie kurapatw, poczym zaproszeni przez p. Dąbskiego udaliśmy się na podwieczorek, który nam podano w starym dworku dawnego starostwa.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy opuszczaliśmy gościnną Opinogórę, dziękując p. Dąbskiemu za łaskawe objaśnienia, których nam osobiście udzielał. Po przybyciu do Ciechanowa i po spożyciu nieodzownej kolacji, która musi być zakończeniem dnia, udaliśmy się do miejscowej szkoły fabrycznej, w lokalu której mieliśmy przygotowaną wygodną nocleg.

Rankiem zerwaliśmy się rzeźwi i wypoczęci, szykując się do odbycia dość długiej, bo 50-milowej przeładzki do Płońska. Lecz przy śniadaniu spotkała nas miła niespodzianka, jaką nam zrobił dyrektor cukrowni p. Żórawski, pod postacią uprzejmego zaofiarowania koni, mających nas podwieźć do końca drogi bitej, prowadzącej do Płońska, a ciągnącej się na przestrzeni 18 wiorst od Ciechanowa. Dziękując serdecznie dyrektorowi Żórawskiemu oraz pp. Stypulkowskiemu i Runkiewiczowi za ich uczynność, wyruszyliśmy z wesołymi minami, ulokowani bardzo wygodnie na znanym już nam wozie strażackim i bryczce.

Przez drogę dzielimy się wczorajszymi wrażeniami z Opinogóry, urozmaicając drogę śpiewem, albo też przyglądając się dość ładnej pagórkowatej okolicy, przez którą przejeżdżamy. Mijamy po drodze wioski Nożewo, Kraszewo, Ojrzeń i ani się spostrzegamy, gdy trzeba pożegnać się z podróżowaniem na k... , które głęboko się zaryły w piasek, dając tym znać zapatrzonym w dal uczestnikom, że szosa, jak wszystko, co dobre, skończyła się. Lecz cóż znaczą 17 wiorst drogi i piaski tutejsze w porównaniu z piaskami na Kurpiach! Ruszczamy szybkim krokiem i wkrótce dochodzimy do wioski Ciemniewo

gdzie napotykamy drogę, wysadzoną drzewami owocowymi. Robi to na nas miłe wrażenie, gdyż rzadko u nas można spotkać się z podobnymi zjawiskami kultury Zachodu. Co prawda widok ten wiedzie nas trochę na pokuszenie, lecz że i my mamy dużo pretensji do zachodniej kultury, więc dojrzałe czereśnie zostawiamy w spokoju, a pragnienie gasimy w pobliskiej studni.

Miasteczko Sochocin, w którym właśnie odbywał się jarmark, mijamy, nie zatrzymując się, i resztę drogi przechodzimy niezwykle prędko, zatrzymując się jedynie raz na chwilę, aby przyjrzeć się pracy parowej młockarni i już o godzinie 3 po poł. docieramy do Płońska. Tutaj mieliśmy zamiar zwiedzić obserwatorium astronomiczne, tymczasem z wielkim żalem dowiedzieliśmy się, że ono od dłuższego czasu nie istnieje. Pozostało nam do zwiedzenia miasto, wcale nie ciekawe, w którym też oglądaliśmy tylko kościół po-Karmelicki, posiadający parę starzych pomników.

Uskok

(C. d. n.).

Ś. † P.

Ks. Prałat Wawrzyniak.

Dnia 10 b. m. zmarł nagle w Poznaniu kś. prałat Piotr Wawrzyniak, jeden z najwybitniejszych i najzasłużeńszych działaczy w Wielkopolsce, najwpływowszy i najenergiczny człowiek w zaborze pruskim.

Urodzony w roku 1849 z rodziny włościańskiej, kś. Wawrzyniak, po otrzymaniu w roku 1872 święceń kapłańskich, oddał się pracy nad ekonomicznym odrodzeniem ludu polskiego. Praca ta, prowadzona ze zdumiewającą energią w ciągu lat trzydziestu, wydała wspaniałe owoce: całe Paźnańskie pokryło się siecią spółek pożyczkowych, które oddały nieocenione usługi w walce

o ziemię ojczystą. Oto co pisze o ś. p. ks. Wawrzyniaku «Słowo»: «Zmarł ksiądz Wawrzyniak!

Był bojownikiem potężnym i zwycięskim w tym punkcie, gdzie naród nasz najbardziej jest zagrożony.

Naród, o którego pomyślność i rozwój nie dba państwo, a nawet mu przeszkadza, musi sam stworzyć wielką instytucję własną; w niej się skupić, przez nią się zorganizować i wykonywać pracę kulturalną. Wznosił się twierdza pomyślności narodowej. A jej twórca stał się hetmanem życia i postępu.

Takim hetmanem był ks. Wawrzyniak. Zorganizowane i prowadzone przez niego spółki pożyczkowe i ich «Związek», nie przekraczając wcale swego zadania ekonomicznego, stały się instytucją narodową—budziły podziw nawet wśród wrogów, budziły w nich zawiść.

Spółki rosły w siłę i wpływ dzięki pracy, energii, ofiarności i wielkiemu talentowi ks. Wawrzyniaka. Ale prócz tych przymiotów, miał on jeszcze jeden, rzadki wśród nas, a owocny. Miał dosyć mocy nad sobą, aby usunąć się całkowicie od polityki—od jej ponęt i zdrad. To też «Związek spółek» nie zamącony obcym pierwiastkiem, mógł się rozwijać pomyślnie i pożytecznie—wolny był od waśni, które polityka wszędzie z sobą wprowadza, od powikłań, które zawsze wytwarza. I hakatyzm był wobec tego bezsilny.

Strata dla braci naszych w Prusach jest nieobliczalna, niezastąpiona. Śmierć ks. Wawrzyniaka odbije się fatalnie na „Związku spółek“, a więc i na całym życiu—to nie ulega wątpliwości. Ale tyloletnia działalność takiego kierownika musiała z pewnością przygotować siły młodsze. Gdy olbrzym znikną z widowni, następcy jego winni skupić się i siły wyczerzyć. Tak też niechybnie będzie!

Cały naród nasz zachowa wieczną pamięć dla zmarłego potrjoty i oddawać mu będzie cześć głęboką“.

Od Towarzystwa Krajoznawczego.

W № 7 „Wspólnej Pracy“ były prezes miejscowego Oddziału T-wa Krajoznawczego prof. K. Bzowski wykazał liczne korzyści, jakie może przynieść założenie Muzeum ziemi łomżyńskiej, i nawoływał do składania w tym celu okazów i pamiątek do miejscowego Oddziału T-wa, który podjął się tej organizacji. Projektowane są narazie oddziały: przyrodniczy, archeologiczny, etnograficzny i historyczny.

Obecnie Oddział poczytuje za swój obowiązek złożyć niniejszym podziękowanie Osobom, które zasiły już Muzeum monetami, medalami, rękopisami, mapami, guzikami wojewódzkimi, siekierkami przedhistorycznymi, skamieniałościami, skorupiakami, koralowcami i t. p., a mianowicie: p. Tyborowski (1 okaz), p. Gutowski—44, p. Winiarski—2, p. Kojer—1, p. Cudnik—1, p. Ogródzki—1, p. Kajko—2, p. Tittenbrun—3, p. Chełmiński—29, p. Kierażyński—5, p. Gacki—1, p. Epstejn—2, p. Pilniakowski—1, p. Wyszyński—15, p. Selerowski—32, p. Kulesza—1, p. Płoński—12, p. Konopka—21, p. Kehler—55, p. Gerwin?—1. Pozostałe okazy były własnością zbiorową lub były wspólnie zdobyte na wycieczkach.

Zaofiarowane T-wu książki (najwięcej pp. E. Cabert i A. Bereza) zainwentaryzowane są oddzielnie, do księgozbioru miejscowego Oddziału T-wa.

Oddział ma nadto już przyręczone dostarczenie w niedługim czasie całych kompletów próbek poszczególnych produktuj miejscowych.

W zamiarze urzędzenia już w roku przyszłym Wystawy muzealnej dla zapoznania szerszego ogółu zabytkami miejscowemi, Oddział zwraca się niniejszym z prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli o składanie bezużytecznych w domu prywatnym różnych okazów, pa-

miątek, rękopisów, książek i t. p. do instytucji użyteczności publicznej, jaką jest T-wo Krajoznawcze.

Kierownik Muzeum

Łomżyńskiego Oddziału T-wa Krajoznawczego.

List otwarty dra Nusbauma.

Dr. Henryk Nusbaum, cieszący się wielką powagą zarówno w społeczeństwie polskim, jak i w żydowskim, ogłosił w «Kurjerze Warsz.» list do redakcji «Rieczy» w odpowiedzi na znane wystąpienie tego pisma w sprawie stanowiska, jakie rozmaite grupy społeczne polskie zajęły w kwestiji udziału Żydów w samorządzie miejskim. Autor listu składa podziękowanie «Rieczy» za jej orędownictwo zasad humanitarnych, ale oświadcza, że «Riecz» nie jest kompetentną do osądzenia tych stosunków.

„Sprawę krzywd, pisze dr. Husmaum, wyrządzonych nam, Żydom przez naród, który z ducha swego wyłonił przed wiekiem przeszło konstytucję 3-go maja, który w 7-ym dziesiątku ubiegłego wieku cały przyklasnął sprawiedliwemu względem Żydów prawodawstwu wielkiego swego mędrca stanu, margrabiego Wielopolskiego, pozostawcie, czcigodni panowie, wewnętrzny nasz porachunkom. Najusilniej was o to prosimy! Tak szerokie macie pole do bronięcia sprawy żydowskiej u siebie, w waszym narodowym domu, zwróćcie tam wszystką waszą dobrą wolę, szlachetną waszą sprawiedliwość i miłość“.

Wskazawszy „Rieczy“ szerokie, a właściwe dla niej pole działania w Rosji w sprawach żydowskich, dr. Nasbaum dodaje: «zostawcie rozwiązanie nieporozumień naszych nam samym», i mówi dalej:

„Jakkolwiek w sprawie samorządowej miast my, Żydz, jesteśmy pokrzywdzeni, rozumiemy doskonale psychologję współziomków naszych chrześcian, i wiemy doskonale, że czynną tu sprężyną była nie chęć złościwa krzywdzenia nas, lub zasada odmawiania Żydom praw obywatelskich, ale trafnie czy nie trafnie rozumiana czy odczuwana dążność samoobrony kulturalnej. Nie wątpimy, że gdyby Polacy posiadali dziś taką możność swoistego rozwoju kulturalnego, jaką im zapewniał prawa Wielopolskiego, nie zawahaliby się obdarzyć współoby-

telności — medycyna zjadła mikroby najzaraźliwszych chorób: dżumy, cholery, raka, tyfusu, gruźlicy, syfilisu; chirurgia w kopankach sieka mięso ludzkie, tworząc całokształty figur, mechanizm buduje embrjony postaci ludzkich, nosząc naturalny poród. Pozostał uwiąd starczy, na zabicie którego rozpisałem konkurs, i chroniczna drgawka mózgu — ból nerwów. Ból ten zaprzęgam do pracy. Szeroko otworzyłem oczy.

Po chwili ciągnął dalej:

Używam go do dzieł kompozycji. Literatura, muzyka, malarstwo i rzeźba czarpią zeń siłę twórczą i dają cuda warjackiego kunsztu. Co wasz styl Przybyszewskiego, muzyka Wagnera, pędzel Grotgera, dłuto Pawliszaka! Styl nasz to potop słów bez wyrazu, labirynt kropek, przecinków i innych znaków pisarskich, nad odgadaniem których dzisiejsza filozofja pracuje si-

łą techniki; muzyka znieczyła ustrój uszny, szukając odbicia w oku; malarstwo wznosi się nad obłoki i pędzlem maczanym w tlenie nadaje im koloryt; dłuto zaś w przezroczym wód kryształę wyłabia posąg chwili.

Tem karmim duszę... dają przy-smak... słowo mure XX wieku, zamknąłem do archiwum — nazwałem... ła; od... zaś czerpię z jej zvszków... w... i kart wejść do klubu samobójców.

Ot masz puls mego życia, zawiązek twoich dziejów. Przyszłe wieki, być może, nazwą mnie zacońcem, ja jednak gwizdję na opinie świata.

Po raz drugi palnąłem sobie w łeb,

„Gaz. Łaliska“.

Ed. Czapliński.

wateli swoich Żydów bezwzględnie równouprawnieniem.

„Nie godzi się zwłaszcza, by z gromady, wpędzającej nowe niewolników zastępy do domu niewoli, gdzie już i tak głodno, zimno i ciasno tubylcom spętanym, wołano do tych ostatnich: Podzielcie z nowoprzybyłymi kromkę chleba waszego, połę szaty waszej, skurczcie członki wasze!”

Dr. Nusbaum kończy list swój słowami zwróconemi do redakcji pisma i jej współwyznawców politycznych: „Wy, czcigodni panowie, zbyt mało znacie stosunki nasze wzajemne, zbyt obcemi są wam nasze obustronne zalety i wady, cnoty i grzechy— bóle nasze i cierpienia—i wierząc nam, czcigodni panowie, iż nie zdobyliście do tychczas prawa być sędziami spraw naszych, lub rozjemcami naszymi”.

KRONIKA.

Miejscowa.

Z gospodarki miejskiej. Dowiadujemy się, że o koncesję na slupy ogłoszeniowe ubiegało się kilku mniej szczęśliwych od Lejby Jacobiego współzawodników, z których jeden zamierzał wybudować kioski żelazne na wzór warszawskich. Zwrócono również naszą uwagę, że ceny za ogłoszenia, jakie ustanowił magistrat łomżyński, są bardzo wysokie, np. prawie dwa razy większe niż w Płocku, gdzie są kioski żelazne. Dobrze, że Rząd Gubernialny odrzucił proponowany przez koncesjonarjusza warunek o zabronieniu rozdawania ogłoszeń na ulicach i roznoszenia po domach.

Wogóle jeszcze raz stwierdzić musimy, że koncesja ogłoszeniowa nie udała się magistratowi. Normalnie biorąc, powinno było pobudować kioski miasto i wydzierżawiać je przedsiębiorcom. Wnętrza niektórych kiosków ponadto można byłoby użytkować do handlu wodą sodową, owocami, gazetami i t. p.

Kogo wybierać. W ubiegłym tygodniu komisja samorządowa Dumy Państwowej przystąpiła do rozpoznania projektu ustawy miejskiej dla Królestwa Polskiego. Samorząd zbliża się, a nie widać aby ze strony społeczeństwa robione były jakiegokolwiek przygotowania na jego spotkanie.

Pisaliśmy w № 14: „Jeżeli samorząd znajdzie grunt nieprzygotowany, a stosunek ogółu do niego będzie nacechowany taką samą obojętnością jak dziś do instytucji własnych, to prawo władania sobą, w miejsce oczekiwanych dobrodziejstw, przyniesie nam może tylko... zorganizowane szkodnictwo. W obawie, aby się nie spełniło nasze nieszczęsne proroctwo, oparte niestety na zbyt licznych przesłankach, wzywamy z całym naciskiem wszystkich uświadomionych obywateli do rozważenia nowych zadań, jakie na nas czekają, do obrachunku oraz mobilizacji sił, jakimi rozporządzamy”.

Upłynęło od tego czasu cztery miesiące i ani jeden głos nie odezwał się w tej doniosłej sprawie, nie zorganizowano ani jednego odczytu, pogadanki lub sprawozdania z tego co się robi i mówi w Petersburgu i Warszawie.

Poraz drugi apelujemy do was obywatele w waszym własnym interesie, odwołujemy się do jednostek światłych i wpływowych aby się zajęły losem przyszłego samorządu.

Na pierwszy plan, jak to słusznie zauważył „Dzień”, wysuwa się dziś pytanie: kogo wybierać? Od tego w czym rękę spocznie kierownictwo spraw miejskich zależy będzie wiele. Nie pomogą martwe paragrafy, jeżeli nie znajdziemy wśród siebie ludzi energicznych i uczciwych.

Dziś już musimy rozejrzeć się dokoła i odpowiedzieć jednostki upatrzeć, musimy się zastanowić czy mamy wybierać rzeczoznawców—teoretyków, czy przemysłowców i rzemieślników, czy ludzi o pewnych poglądach politycznych, czy też tylko takich, co do których będziemy mieli pewność, że pożytek miastu przyniosą?

Zapraszamy do dyskusji w tej sprawie na łamach «Wspólnej Pracy» i do podawania nazwisk przypuszczalnych kandydatów. Główne zasady ustawy samorządu oraz przybliżoną ilość wyborców i radnych podaliśmy w N-rze 23.

Ochronka Związku Katolickiego w Łomży utrzymuje 4 chłopców i 9 dziewczynek; przychodniej dziatwy jest około 40. Mieści się w domu Towarzystwa Dobroczynności (po ś. p. Majewskim) przy ul. Krzywe-Koło. Lokal obszerny i schludny, dzieciaki czystutko ubrane, na twarzyczkach znać radość życia.

Twórcom i kierownikom ochronki należy się szczerze uznanie za podjęcie podobnie szlachetnej pracy.

W lokalu ochronki mieści się czytelnia parafialna. Spis pism, umieszczony przy wejściu, obejmuje: sześć gazet codziennych i szesnaście tygodników. Ze zdziwieniem nie znajdujemy tam miejscowego organu.

Prasę warszawską prosimy o powtórzenie: do magistratu miasta Łomży zgłosiła się firma niemiecka «Karol Franke» z Bremy z propozycją wypracowania projektu wodociągów i kanalizacji za wynagrodzenie 10.000—12.000 rb, warunkując, że miasto wypuści obligacje na pół miliona rubli, że firma sfinansuje takowe podług kursu i że wzamian otrzyma pierwszeństwo przed innymi konkurentami na wykonanie robót. Sprawa jest w toku—pożądane aby firmy krajowe wypowiedziały się co do samego projektu i ewentualnie zgłosiły swoje oferty. W przeciwnym razie uchwała magistratu, która już zapadła, może uleść akceptacji odnośnej władzy ze szkodą dla przemysłu krajowego.

Z Towarzystwa Rolniczego. Rada Towarzystwa zwołuje na d. 18 b. m. walne zebranie o bardzo zajmującym programie. Na zebraniu tym zapaść mają uchwały: w sprawie założenia Pola Doświadczalnego w Kisielnicy, zorganizowania Kursów 7-dniowych rolniczych dla drobnej własności w Łomży i utworzenia przy Towarzystwie Sekcji Organizacji Gospodarstw oraz wyboru członków czynnych tej Sekcji. Ponadto znakomity specjalista profesor Biedzycki wygłosi odczyt o najnowszych zdobyczach w mechanice rolnej.

1-sze Stowarzyszenie Spożywcze w Łomży otrzymało propozycję reprezentacji na gubernię Łomżyńską, jednej z większych krajowej fabryki cykorji w Kłomnicach. Ponieważ fabryka żąda dość znacznego obrotu rocznego, przeto zarząd, tytułem próby, postanowił przyjąć reprezentację na rok 1911, licząc, że poprzęgi usiłowania sklepy współdziałające i prywatne handle polskie przez nadsyłanie zamówień na cykorję Kłomnicką.

Z Lutni. W sobotę, dnia 5 listopada, odbył się pierwszy po wywczasach wakacyjnych bezpłatny koncert dla członków Niewielkim dorobkiem artystycznym tym razem poszczycić się mogła Lutnia Chóry rozchwiała się zupełnie, orkiestra dziesięciokłowana: połowa instrumentów spoczywa na ścianie, czekając na nowych amatorów. Ratowały sytuację deklamacje panny Jabłonowskiej i pana Rakowskiego. Największą zaś atrakcją wieczoru było nadprogramowe wystąpienie p. Wróblewskiego, artysty galicyjskiego, którego publiczność przyjęła hucznymi oklaskami. Nie można pominąć milczeniem zgrzytu, jaki wywołał wypowiedziany przez p. R. monolog żydowski. Sprawa-niewłaściwości podobnych występów była już dawniej poruszana, widocznie jednak poszła w zapomnienie, albo dzisiejszy Zarząd Lutni nie miał dokładnych wiadomości o programie koncertu.

— W Niedzielę dnia 13 b. m., stosownie do zapowiedzi, odbędzie się w teatrze p. Czochońskiego Wieczór Marii Konopnickiej. Bilety wcześniej nabywać można w cukierni p. Krajewskiego. Na czwartek zaś dnia 17 listopada projektuje się przedstawienie amatorskie: „Postrzeleni“, komedia w 4 aktach, przez Wodzyńskiego.

Wieczór humoru pp. Wojciecha i Marii Wróblewskich odpowiedział w zupełności oczekiwaniu. Zaczęła p. Wróblewska wyborną Kokosińską, co to z nadmiaru iście macierzyńskiej, delikatnej czułości dziewczkom dworskim dzieje na plecach rozbija, poczym posypały się już bez przerwy kreacje p. Wróblewskiego: chłop krakowski w «Letnikach» Dygasińskiego, birbant—żonkoś krakowski—«Śniadankiewicz» (rzecz własna), zakrystjan w «Oracji weselnej» Junoszy, żydek małomiasteczkowy, aktor „od wszystkiego“, opowiadający pod świeżym wrazeniem treść „Zbójców“ i „Otella“ granych przez trupę wędrowną, nie bez pomocy samego żydka—sprawozdawcy (rzecz własna). Oprócz tych typów charakterystycznych dał p. Wróblewski „Djabła galicyjskiego“, monolog—satyrę, którą nasza publiczność, niedość wtajemniczona w arkana porządków galicyjskich, wolałaby widzieć przypasowaną do warunków tutejszych. Nadprogramowo zadeklamował humorysta nielicznicy coppers zebrań, ale doborowej publiczności «Bigos poetycki», własnego pomysłu wiązanek najbardziej znanych okrawków z różnych utworów poezji polskiej, dowcipnie zestawionych, w guście np. tego: «kobietę, puchu marny; ty... jesteś jak zdrowie: ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie... kto zbałał puszcz litewskich przepastne krainy».

Nie dziw, że publiczność za taką siejbę dziękowała artyście gromkimi oklaskami.

Towarzystwo Dobroczyńności w Łomży urzędują w Niedzielę, dnia 20 Listopada, koncert z udziałem wybitnych sił warszawskich i miejscowych. Współdziałali przyrzekli pp.: Wanda Trzczińska, Wanda Nowacka, Aleksander Grif, Józef Lutostawski, Edmund i Władysław Michalscy, Juljusz Klejdiest i Pomian.

Towarzystwo «Chleb» zwołuje na dzień 13 Listopada, a w razie niedojścia do skutku w pierwszym terminie,—na dzień 20 Listopada Zebranie Ogólne Członków dla rozstrzygnięcia kwestji dalszego istnienia piekarni.

Ze Śniadowa. Osadę naszą, liczącą przeszło 3 tysiące mieszkańców, nawiedziła katastrofa pożarowa z niedzieli na poniedziałek w nocy.

Trzech złotych młodzieńców, zabawiających się w karty, przewrócili lampę na górze przepelnionej gotowem i tumanami i wiorami. Nafta się wylała i od razu pło-

mień ogarnął całą górę, a ponieważ mieszkańcy byli zagrożeni w głębokim śnie, więc ratunek narazie był niemożliwy i ogień podsycany wiatrem szerzył się z przerażającą siłą i przerzucił się na drugi dom, nim przybyła straż ogniowa.

Zadanie Straży było nader utrudnione z powodu braku światła i wody w miasteczku, którą trzeba było sprowadzać ze strugi, brnąc po kolana w błocie. Zawdzięczając energii naczelnika straży p. Modelskiego, który pozostawił swój sklep bardzo niedaleko pożaru na łasce opatrności, a sam kierował ratunkiem, jak również pp. strażaków i obywateli miasta, (wyróżnili się nadzwyczajną pracą i uczynnością pp. Wjsocki, Krajewski, Mazusa, Bruliński z Duchnow),—ogień opanowano.

Ogólna.

Projekt szkolny. Projekt rządowy o nauczaniu początkowym, rozpatrywany obecnie przez Dumę państwową, stał się jedną z tych spraw, które zdolne są poruszyć a nawet wzburzyć do głębi oziężale temperamenty członków departamentu prawodawczego.

W Rosji są dwa główne typy szkół niższych, ludowych; szkoły, pozostające pod zarządem ministerjum oświaty i zależne od Synodu szkoły cerkiewne.

Aczkolwiek projekt rządowy przemilcza dyskretnie o szkołach cerkiewnych, dając tem do zrozumienia, że w tej sferze reformy są zupełnie zbyteczne, posłowie dumscy, zwłaszcza ze sfer duchowieństwa prawosławnego częstokroć wspominają o nich, chwając ich doniosłość dla moralnego i umysłowego rozwoju dziatwy,—jakby akcentując tem, że sama myśl o zamachu na ich istnienie, kołacząca się tu i owdzie na szpaltach prasy, jest grzeszną i zgoła niepotrzebną. Liczba jednego i drugiego typu szkół jest mniej więcej równa—no mniej więcej czterdzieści tysięcy.

Ostatnio sprawę przekazania szkół cerkiewnych pod zarząd ministerjum oświaty poruszyła oględnie komisja oświatowa dumską.

Jest to jednakże sprawa, pośrednio nas tylko obchodząca, natomiast nierównie większe znaczenie ma dla nas sam projekt rządowy, obszernie omawiający sprawę nauczania początkowego we wszystkich szkołach ludowych, podległych ministerjum oświaty.

Projekt rządowy wychodzi z założenia, że szkoła początkowa powinna być szkołą rosyjską, której pierwszym zadaniem i zarazem celem głównym byłoby pielęgnowanie miłości do Rosji i prawosławia, a co za tem idzie językiem wykładowym ma być język rosyjski. Wszelako projekt pozwala w ciągu dwóch lat pierwszych używać jako pomocniczego języka „miejscowego“.

Nacjonalistycznie myśląca Duma bezwątpienia projekt rządowy przyjmie.

Otwieranie aptek. Umyślna podkomisja dumską wniosków prawodawczych opracowała projekt w sprawie otwierania aptek.

W referacie podkomisji powiedziano, że monopol apteczny wraz z taksą aptekarską podnosi do tego stopnia cenę lekarstw, iż ludzie niezamożni nie są w stanie leczyć się u lekarzy, lecz uciekają się do pomocy znachorów i różnych środków „domowych“. Dlatego też zasadą nowej ustawy aptekarskiej powinno być zniesienie monopolu.

W myśl opracowanego przez podkomisję projektu, prawo otwierania aptek przysługuje instytucjom ziem-

skim, miejskim i społecznym oraz osobom prywatnym, mającym stopień farmaceuty.

Apteką może być otwarta, skoro tylko założyciel otrzyma od miejscowego lekarza powiatowego, ziemskiego lub miejskiego zaświadczenie, iż apteka zaopatrzona jest w lekarstwa i potrzebne środki w dostatecznej ilości. Pozwolenia na otwarcie apteki nie potrzeba, właściciel apteki winien tylko zawiadomić gubernalną radę lekarską, iż otworzył aptekę. Przytem jedna i ta sama osoba nie może mieć więcej nad jedną aptekę w jednym i tem samym mieście. Większość dumską podziela projekt podkomisji.

Rozmowa z kardynałem. W tych dniach—jak donoszą «Russk. Wiedomosti»—kardynał Merry del Val miał dłuższą rozmowę z p. Bułacelcem przedstawicielem rosyjskim przy Watykanie, w sprawie wizytacji ks. biskupa Cieplaka w gub. mińskiej.

Kardynał oświadczył p. Bułacelowi, że w wizytacji nie upatruje żadnej demonstracji politycznej, widzi zaś jedynie wyraz entuzjastycznych uczuć wiernych, którzy dawno nie widzieli swego dusz-pasterza.

P. Bułacel powołując się na materiały śledztwa, prowadzonego z polecenia ministra spraw wewnętrznych przez rz. r. st. Mamontowa, przedstawił kardynałowi całą sprawę w innym zgoła świetle. Ze swej strony p. Bułacel złożył kardynałowi następujące interpelacje:

Czy wiadomo jest Watykanowi o zakupieniu przez o. jezuitów za rb. 50000 klasztoru franciszkańskiego w Berdyczowie, w celu zorganizowania tam nowicjatu?

Czy wiadomo jest Watykanowi o udziale w tem przedsięwzięciu katolickiego duchowieństwa diecezjalnego? Czy wiadomo jest Watykanowi, że potajemnym rewizorem klasztoru Jasnogórskiego mianowany był, bez wiedzy rządu rosyjskiego, jezuita?

Czy wiadomo jest Watykanowi ze duchowieństwu polsko-katolickiemu oprócz oficjalnie przez rząd przesłanego dekretu «Ne temere», była potajemnie przesłana specjalna tajna instrukcja, pouczająca, jak dekret ten wprowadzać w życie?

Jaki jest stosunek Watykanu wogóle i papieskiego sekretarza stanu w szczególności do tajnych instrukcji, dawanych klerowi polsko-katolickiemu w Rosji przez pewne zamieszkałe w Rosji osoby duchowne, według wszelkich danych, należące do zakonu jezuitckiego?

Interpelacja wywarła wielkie wrażenie.

Wezwany natychmiast Padre Weritz, generał oo. jezuitów, dał następujące wyjaśnienia:

Kilka lat temu asystent Rzeszy niemieckiej zakomunikował mu o „tolerancji“ rządu rosyjskiego w kwestji dopuszczenia jezuitów do Rosji. Jezuiti mieli oddać Rosji nieocenione usługi. Szczególnie w czasie rewolucji rosyjskiej w roku 1905. Dlatego też kapituła generalna w r. 1909 przez «wdzięczność» dla Rosji za „protegowanie“ zakonów św. Ignacego, postanowiła wydzielić Rosję jako samodzielną prowincję, niezależną od Krakowa. Projekt ten nie został dotąd urzeczywistniony ponieważ przeszkodziły temu niewczesne rewelacje duchowieństwa polskiego, niezadowolonego z takiego obrotu rzeczy. Obecność jezuitów w Rosji nie powinna niepokoić rządu ponieważ celem ich jest walka z marjavitami i dozór nad moralnością kleru polskiego, która, jak widać ze sprawy Jasnogórskiej, pozostawia wiele do życzenia. Jak wywiał się w dalszym ciągu ze swej misji kardynał Merry del Val i jakie wyjaśnienia dał ze swej strony p. Bułacelowi. „Russk. Wiedomosti“ niestety nic o tym nie mówią.

GŁOSY WOLNE.

W № 32 „Wspólnej Pracy“ Redakcja otworzyła rubrykę wolnych głosów w kwestyi wodociągów i kanalizacji w Łomży.

Jako obywatel pośpieszam z głosem.

Nie wdając się w rozbiór powyższego projektu ze stanowiska gwałtownej potrzeby i ze stanowiska ekonomicznego, urodzonego na gruncie wzajemnej adoracyi, mogę tylko porównać go do poniżej przytoczonego przykładu: Dzierżawca majątku na krótko przed opuszczeniem takowego zaproponował właścicielowi, że uważa za konieczne i obowiązkowe dla siebie, jako dzierżawcy, porobić w majątku różne ważne ulepszenia, jakie będzie on, dzierżawca, uważał za niezbędne według swego widzimisię—byleby właściciel dał mu na to upoważnienie i przyjął na siebie wszystkie koszty, jakie dzierżawca przedstawi. Analogicznie biorąc, odnosi się toż samo do kwestyi, wodociągów i kanalizacji.

Jako obywatel radzę poczekać, niech to wszystko zadecyduje sam właściciel—samorząd. Studja zaś i kosztorysy mogą być zrobione, ale na koszt projektodawców, obywatele na to nie dadzą ani grosza.

Obywatel m. Łomży X.

O G Ł O S Z E N I A.

Torf prasowany

wyborowy, z zawartością tylko 10^o%, popiołów, dostarcza z Krukowa, Adwokat Potyński, ul. Krótka № 1 w Łomży.

I-sze STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE w Łomży

polecą uwadze swych odbiorców **konserwy rybne: sardynki** w różnych gatunkach, **kilkí**, szproty, skumbrja i t. d. Pomidory w puszkach **borówki** smażone, korniszony, powidła. Już nadeszły świeże orzechy.

Dla p. p. Organistów

W Łomży w mieszkaniu D-ra Godlewskiego ul. Długa, dom Rafałowskiego, jest do sprzedania fortepjan w bardzo dobrym stanie za przystępną cenę.

Dnia 4-go Listopada zabłąkał się **Jamnik**, czarny podpalany sześć miesięczny szczeniak. Łaskawy znalazca raczy go odesłać do **Wł. Kozłowskiego** ul. Dworna, obok Kasy Przemysł. Wynagrodzenie nie jest wykluczone.

Pokój do wynajęcia. Dom Jasionowskiego ulica Krzywe-Kolo.